

Mówią „Życiu”

Praca jest radością



— Niedawno była Pani Anna Bilińska w telewizyjnej „Sławie i chwale” wg powieści Jarosława Iwaszkiewicza. Kilka miesięcy temu — Celiną Belzką w „Domu kobiet” Zofii Nałkowskiej, a dziś wieczór zobaczymy Panią również w TV jako matkę w powtórzeniu spektaklu „Zabawa z ogniem” Strindberga. A spoglądając w przeszłość...

— Gdy w roku 1927 skończyłam szkołę dramatyczną — mówi Zofia Małynicz — zaczęłam pracować w tzw. placówce żywego słowa. Służyła ona widzom, którzy nigdy przedtem nie oglądali teatru. Jeździliśmy po peryferiach Warszawy i niemal po całej Polsce. Teatrem tym kierowali nie żyjący już: Mieczysław Szpakiewicz i Janina Górska, której bardzo dużo zawdzięczam. Rozpoczęliśmy od inscenizacji pieśni i poezji ludowej, później przyszły sztuki sceniczne, jak np. „Wanda” Norwida (grałam Wandę). Z okresu powojennego ciepło wspominam moją rolę Anny-architekta ze „Sprawy Moniki” — Marii Morozowicz-Szczepkowskiej. Była to pierwsza ważna dla mnie rola, którą grałam w stolicy. Przedstawienie udało się, powtarzaliśmy je 600 razy. W pracy nad „Sprawą Moniki” reżyserowaną przez Zofię Modrzew-

ską, zetknęłam się z Juliuszem Osterwą, który szlifował ostateczny kształt przedstawienia. Osterwa był wielkim aktorem, ale według mnie, chyba jeszcze większym reżyserem-pedagogiem. Pamiętam go jako człowieka, który nieraz z wad czy niezręczności aktorów umiał czynić ich zalety.

— W czasie wojny byłam robotnicą rolną i pracowałam przy uprawie buraków niedaleko Krakowa. Zaraz po wojnie zaczęłam pracę w krakowskim Teatrze Starym, potem w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi. Z tego okresu ze wzruszeniem wspominam rolę Klitemnestry z „Elektry” Jeana Giraudoux w reżyserii jednego z wybitnych ludzi teatru — Edmunda Wiercińskiego i w znakomitej scenografii Teresy Roszkowskiej, która do tego spektaklu stworzyła również przepiękne kostiumy. Od września 1946 roku do dziś występuję w warszawskim Teatrze Polskim. Z powojennych spektakli chętnie wspominam „Grzech” Żeromskiego w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego. Chyba w tym przedstawieniu nauczyłam się, jak grać postacie niepozytywne (Zofia Parmen), jak bronić ich racji.

— Które sztuki, jeśli można spytać, wspomina Pani niechętnie i dlaczego?

— Była taka sztuka; miałam wspaniałe recenzje i zbierałam gratulacje, ale naprawdę gryzło mnie jeszcze przez kilka lat, że zagrałam niedobrze. Jestem najsurowszym krytykiem dla siebie, rzadko bywam zadowolona.

— Czy wpływa to na stosunek do własnej pracy?

— Skądże. Do każdej roli czuję sentyment, nawet jeśli nie wyszła tak, jakbym sobie tego życzyła. I na własnych błędach uczę się wiele. Cenię sobie bardzo pracę aktorską; od początku do dziś dnia, mimo że to prawie 50 lat, sprawia mi ona prawdziwą radość. Zawsze lubię patrzeć na siebie krytycznie, uwspółcześniać swój warsztat aktorski. Jest radosną rzeczą, że dopóki pracujemy w zawodzie aktorskim, dopóty możemy się uczyć; dzięki temu coraz lepiej poznajemy człowieka, życie i samego siebie. Jestem wychowana na starej szkole realistycznej, ale z przyjemnością oglądam dzisiejszą awangardę teatralną, chociaż, oczywiście, nie wszystko jednakowo przyjmuję. Nie przepadam za awangardą, w której gubi się żywy człowiek.

— Ostatnio podziwiamy Panią także w roli recytatorki.

— Odkąd przestałam wykładać w warszawskiej PWST zajęłam się recytacją, którą zresztą zawsze lubiałam, lecz dotąd brakowało mi po prostu czasu. Niedawno wystąpiłam w Muzeum Literatury z wieczorem poezji Jana Kochanowskiego. Ostatnio, oprócz klasyków, jak Kochanowski, Norwid, recytuję także wiersze Anny Kamieńskiej i Jana Twardowskiego. Wiersze te uczą mnie głębiej spojrzeć na życie, zmuszają do zamyślenia się nad wieloma problemami i często do skontrolowania własnej postawy moralnej.

— Na koniec proszę nam jeszcze zdradzić najbliższe plany zawodowe...

— We wrześniu wyjeżdżam z Teatrem Polskim na Węgry w charakterze przeoryszy z „Chłopców” Grochowiaka (grane tam, beda również „Optymistyczna tragedia” i „Na szkle malowane”), lecz najpierw jeszcze wyjadę na urlop; tylko że tak ciągle pada...

— Życzymy Pani, a przede wszystkim Czytelnikom i samym sobie jeśli wypada, choć odrobinę dobrej pogody.

Rozmawiał: J. PIASECKI